

Kanałem z Czerniakowa na Mokotów

Lidia Markiewicz-Ziental-„Lidka”:

[...] Wokół mnie śmierć, nasi najbliżsi odchodzą na zawsze, a ja żyję. Niemcy nacierają coraz silniej na

Okrąg 2⁷¹. Nad ranem 17-tego schodzimy do piwnicy. Rana „Mirka”⁷² nie opatrzona już od kilku dni, ropa cuchnie, ciężko ranni umierają. „Romek”⁷³ demonstruje kilku berlingowcom, którzy wcześniej zdołali do nas dotrzeć, granat-sidolówkę. Niezręcznie go odbezpiecza i następuje wybuch. „Romek” umiera przy mnie. W bramie domu leży łączniczka z „Parasola”. Jest ciężko ranna w głowę i oko. Przy pasku ma maskotkę — misia. Zakładam jej opatrunek i nieprzytomną znoszę na dół wraz z „Mietkiem”⁷⁴ i „Zychem”⁷⁵.

18-tego wieczorem z Okrąg 2 odchodzą „Mietek”, „Zych” i grupa innych. Mają iść na Mokotów w osłonie płk. „Radosława”. Wkrótce potem „Wacek”⁷⁶ przynosi rozkaz, ażeby wycofać się w stronę Wisły. Na Okrąg 2 pozostaje „Inka”⁷⁷ z rannymi „Kindziałem”⁷⁸ i „Mirkiem”. Jak potem dowiedzieliśmy się, „Inkę” Niemcy powiesili, „Mirek” prawdopodobnie zginął rozstrzelany, a co się stało z „Kindziałem” nikt nie wie.

71. Duży, 4-piętrowy budynek na rogu ul. Okrąg i Czerniakowskiej, m.p. ppłk. „Radosława” na Czerniakowie, zamienione w „twierdzę”.

72. N.N.

73. N.N.

74. Tadeusz Stopczyński-„Mietek”.

75. Andrzej Borowiec-„Zych”.

76. Prawdopodobnie Waław Tarłowski-„Wacek”.

77. Anna Nelken-„Inka”, łączniczka, KW. Została zamordowana przez Niemców 23 września. Patrz przypis 69.

78. Leszek Kidziński-„Kindział”, ppor., KW. Zaginął na Czerniakowie 21 września.

W myśl rozkazu idziemy na ul. Zagórną. Pozostajemy tam przez noc i następny dzień. Widzimy jak pali się cały Czerniaków. Jesteśmy bardzo głodni i odcięci od pozostałego oddziału. Jakoś dociera do nas wiadomość, że na Okrąg 2 są już Niemcy. Coraz to dochodzą do nas nowe grupy żołnierzy, rannych i głodnych. Znajdujemy w beczkach cuchnącą wodę z robakami. Cedzimy ją przez gazę, dodajemy kroplę jodyny. Jesteśmy tak głodni i zmęczeni, że nawet nie rozmawiamy ze sobą. Z mojego oddziału został tylko „Wacek”, nie wiem co stało się z innymi.

Wieczorem przychodzi do nas łączniczka z Mokotowa, która przynosi nam chleb razowy. Każdy dostaje po kawałku, ale wkrótce jesteśmy jeszcze bardziej głodni. Mamy iść kanałami na Mokotów. Droga jest bardzo uciążliwa. W połowie drogi mijamy tamę w kanale, z której spływa strumieniami

jakaś obrzydliwa ciecz. Cała jestem zalana lepka, cuchnąca mazią. Włeczemy z trudem, każdy zdrowszy, rannego. Brakuje im sił, niektórzy z nich krzyczą, że chcą zostać w kanale. Nie wolno nam ich zostawić. Zostawiamy jednak wszystko co mamy ze sobą, najpierw plecaki, potem koce, panterki, zapasowe buty.

Przypominam sobie dosyć sprawną organizację ewakuacji ze Starego Miasta. Tam byliśmy silniejsi, więcej było ludzi zdrowych, więcej przyjaciół. Tutaj ranni, albo głodni, prawie się nie znamy. Zaczyna nam być rzeczą obojętną czy wyjdziemy, czy zostaniemy. Chociaż na chwilę tylko stanąć pod murem kanału i zasnąć! Jednak wola wydostania się z tego lepkiego piekła jest silniejsza nad wszystko. Nad ranem, po ośmiu godzinach dochodzimy na Mokotów. Przy włązie na Bałuckiego czekają na mnie „Zych” i „Mietek”, którzy wcześniej przyszli z płk. „Radosławem”. Bardzo niepokoił się o nasz los — mieliśmy przyjść kilkanaście godzin wcześniej. Nie wiemy jeszcze, że na Mokotowie będziemy bardzo krótko, tylko kilka dni. Gdy padnie Mokotów, tą samą drogą — kanałami, będziemy przedostawać się do Śródmieścia. Na razie nie przeczuwamy, jak dramatyczną niespodziankę szykuje nam los.